

## **Złogi myślenia**

Można poczuć się jak w Rosji, gdy od kilku dni słyszymy w mediach o przygotowywanej przez rząd kolejnej „specustawie”, tym razem wymierzonej w „kiboli”. Nie chodzi tu o samą ustawę, która przewiduje za noszenie szalika zasłaniającego twarz kibica grzywnę nie niższą niż 2 tysięcy złotych. Ani o to, że ustawa pod przykrywką walki z bandytami stadionowymi legalizuje picie piwa na sportowych imprezach. Tego można było się spodziewać, chociażby po walce z dopalaczami, która zakończyła się zalegalizowaniem narkotyków. Za każdym razem kiedy władza występuje w „ochronie” jakiegoś dobra, najczęściej bezpieczeństwa obywateli, należy spodziewać się zagrożenia tego dobra, ale od innej, najmniej spodziewanej strony. Na przykład kilkuletnia walka Platformy Obywatelskiej o odpolitycznienie mediów publicznych zakończyła się ich pełnym upolitycznieniem. W ten sposób postępuje systematycznie nie tylko psucie rzeczywistości, ale i prawa oraz otwarcie dla nowych niebezpiecznych zjawisk, które za chwilę będą wymagały kolejnych poprawek legislacyjnych hucznie ogłaszanych w mediach jako przejaw troski o państwo i jego obywateli. A co z kastracją pedofilów, chciałoby się zapytać premiera, który jest mistrzem od tworzenia nowych medialnych frontów walki o poprawę bytu i bezpieczeństwa obywateli.

Zamykam ten temat, bo chodzi mi tym razem o słownictwo bolszewickie w postaci przedrostka „spec”, którym notorycznie posługują się niedouczeni dziennikarze, dodając go, wzorem

niedouczonej polityków, do słowa ustawa. Już w samym sformułowaniu „specustawa” ma się zawierać propagandowe przesłanie o nadzwyczajnym, szczególnym działaniu rządu, podyktowanym jakimiś specjalnymi okolicznościami. Dlatego pozwolę sobie na pierwszą definicję „specustawy”. „Specustawa” to wyraz „spectroski” o „specobywateli”, ze strony „specrządu”, zawsze gotowego do „specposunięć” i to w wyjątkowo krótkim „specczasie”.

Zapóżyczony z czasów bolszewickiej rewolucji sposób nazywania ustaw o specjalnym znaczeniu to niestety nie jedyna pozostałość językowo-mentalna z tamtych czasów, bezkrytycznie przyjęta i popularyzowana po dzień dzisiejszy w polskich mediach. W sukurs dziennikarzom idą niedouczeni językowo prawnicy, bo to oni tworzą i nazywają prawo. Mamy już prawdziwy wysyp „specustaw”: drogową, kolejową, wyłączeniową, powodziową, lotniskową, stoczniową, itd. Co ciekawe, dzieje się to wbrew konstytucji PR, która nic nie mówi o jakichś „specustawach”, tylko o zwykłych ustawach. Przy okazji, tak często używane w mediach i polityce wyrażenie „póki co”, to rusycyzm, którym Polacy zastępują sobie aż kilka rodzimych słów o tym samym znaczeniu, np: na razie, jak na razie, jak dotąd, tymczasem, w międzyczasie, jednocześnie, chwilowo, równocześnie, do chwili obecnej.

Groźnym zaobserwowanym obecnie zjawiskiem z tego samego bolszewickiego arsenału staje się określanie „faszystą” wroga przeciwnika, adwersarza, czy kogoś, kogo po prostu nie

cierpimy. Właśnie obserwujemy wyciąganie tego działa o największym kalibrze i kierowanie jego lufy na tych, którzy odważyli się myśleć i mówić inaczej, niż nakazuje terror języka poprawności politycznej. Działo strzela do „faszysty” najczęściej wtedy, kiedy kwestionuje on nieomylność jakiegoś uznanego przez lumpenelity „autorytetu” albo domaga się praw powszechnie uznanych za dawno przyznane i powszechnie obowiązujące, na przykład wolności słowa, zgromadzeń, pochodów, prawa do zadawania pytań i oczekiwania od władzy odpowiedzi. Co charakterystyczne, zakazany w Polsce faszyzm, (podobnie jak komunizm), wciąż ma jakichś zwolenników, mimo że w żadnej formie nigdy w naszej historii nie występował, i zostawił miliony niewinnych polskich ofiar. Faszyzm jest zabroniony i karany, ale nazwanie kogoś faszystą nie stanowi dla sądów przestępstwa, jak zresztą nazwanie, chronionego szczególnymi konstytucyjnymi przepisami, śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego „chamem”. Co innego ochrona prawna prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Równocześnie nie sposób u nas odnaleźć podobnego działa strzelającego w „komunistów”, tak jakby ich w ogóle nie było, co mogłoby świadczyć, że ideologia komunistyczna, zakazana w Polsce jak faszyzm, nie ma u nas ani jednego wyznawcy. Nikt też nie wyskakuje z nazwaniem kogoś „ty komunisto”, nawet w stosunku do byłego komunisty, jakim był niewątpliwie obecny honorowy prezes SDP Stefan Bratkowski. Ten sam, który rzuca dziś oskarżenia o rodzący się w Polsce faszyzm. W liście

otwartym „Do moich współtowarzyszy - co wybieramy?“, napisanym 23 marca 1981 roku, zamartwiał się o „być albo nie być” członków „naszej Partii”. Już wtedy był przekonany, że „nie widzimy alternatywy dla rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego”. Wyrzucony z tejże partii jesienią 1981 roku zachował jednak po dziś dzień internacjonalistyczną klasową czujność w tropieniu każdego przejawu „polskiego faszyzmu”.

Zapaść semantyczna, aksjologiczna, na jaką cierpimy od bardzo wielu lat, nie ułatwia nam porozumiewania się w sprawach dla Polski najważniejszych. Nie potrafimy nazwać po imieniu najprostszych zjawisk i rzeczy. Jesteśmy sparaliżowani przed nazwaniem ludzi zgodnie z tym, czym byli i są dziś i na co zasługują. Posługujemy się językiem, którego fałszywych źródeł nie potrafimy nawet zlokalizować i odrzucić jako obcych.

Jacek Wegner, autor ważnej, wydanej ostatnio książki „Rzeczpospolita - duma i wstyd”, wymownie konkluduje: „I dlatego teraz nie umiemy przewyciężyć zła w nas samych, głosujemy w większości na najgorszych...”

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

238Nasz Dziennik 02.06.2011